Nr. 50. Kraków, Środa 21. Listopada 1900 **Rok II.**

Przesyłki pieniężne i reklamacye nieotrzymanych numerów wysyłać należy do:
Administracyi „Łączności“
Kraków, ulica św. Jana Nr. 28.

Za komunikaty, korespondencye i listy do:
Redakcyi „Łączności“
Kraków, ulica św. Jana Nr. 28.

Ogłoszenia
przyjmuje się w Administracyi pisma po cenie 5 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedynczy kosztuje 7 cnt

ŁĄCZNOŚĆ

Organ S[illegible] katolicko-narodowego oraz Związku kraj[illegible]wego [illegible]licko-robotniczych stowarzyszeń.

Wychodzi we środę i sobotę.

Numera pojedyńcze nabywac można:

w Krakowie:
w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w głównej trafice, w księgarniach Spółki wydawniczej i p. Miłkowskiego.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte w dnie powszednie od godz. 3—7 popoł.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 1 złr. 25 cnt., kwartalnie 70 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr.

Obywatele wyborcy!

P. Ignacy Daszyński zapraszał kontrkandydatów do Ujeżdżalni **a przed wyborcami katolickimi zamknął drzwi!**

Wyborcy chrześcijańscy radzili przed Ujeżdżalnią pod gołem niebem **on z żydami urządzał „publiczne zgromadzenie“ za ryglami! Umarłych przeciwników ruszali w grobie, żywych nie puszczali!**

Napadając na wszystkich, oświadczył Daszyński,

że mu o mandat nie chodzi

słusznie, bo mu go nie damy!

Setki włościan i robotników, przed którymi drzwi zamknął, dali głośny a dosadny wyraz swej o nim opinii!

Gdy on nie wpuszcza wyborców na publiczne zgromadzenie, chrześcijańscy wyborcy urządzają w Ujeżdżalni w niedzielę dnia 25. b. m.

zgromadzenie za zaproszeniami.

P. Daszyński zachęcał żydów „do stawienia się na nie jak jeden mąż!

Strachy na Lachy! Za porządek i spokój ręczymy!

Mieszczanie, robotnicy i stróże krakowscy pełnić będą obywatelską straż honorową!

P. T. Duchowieństwo i Inteligencya, Mieszczanie Krakowa i Podgórza, Robotnicy i Włościanie stawią się jak najliczniej **dla wysłuchania przekonań politycznych**

Kazimierza Krotoskiego!

Zaproszeni są wszyscy, którzy się nie wyparli Wiary i Ojczyzny!

Wyborcy katoliccy.

Bracia Wyborcy!

Granice cierpliwości łamie już bezczelność socyalistów. Wyzbyli się oni wstydu, wyzbyli uczciwości, wyzbyli poczucia prawdy, a bezkarność kłamstw gwarantuje im pięść i przemoc na zebranych przez nich zgromadzeniach pod Kapucynami.

Rzucający się w oczy dowód mieliśmy w niedzielę.

Kiedy p. Klemensiewicz sypał jak z rękawa kłamstwo za kłamstwem, obrzucał błotem dra Krotoskiego, łgał niestworzone rzeczy o sposobie agitacyi naszego zacnego kandydata, kiedy jako dowód marnego charakteru Krotoskiego, mówił, że daje on złe stopnie uczniom, siebie w przykładzie przytaczając (co przecież dowodzi chyba, że p. Klemensiewicz nigdy nie grzeszył mądrością), wtedy gromki głos z tłumu krzyknął: »to kłamstwo, kłamstwo!« W takich razach towarzysze mają tylko jedną odpowiedź: »Daj go tu!« »Na hak z nim!« »Hańba!«

A przecież p. Zgórniak, który protestował, miał racyę.

Bo *pan Klemensiewicz łgał bezczelnie.*

Kłamał, że Krotoski jest złym profesorem, bo uczniowie kochają go, wielu czci wprost;

kłamał, że Krotoski uciekał przed nim, bo to socyaliści uciekali przed Krotoskim, aż śmiech brał, czego dowodem Krzęcin, Zabierzów i tyle innych wsi;

kłamał najbezczelniej, że Krotoski opowiadał ludziom, jakoby jego kandydaturę wysunął Ojciec święty: (!!!)

kłamał, że Krotoski socyalistom przypisuje lex Hupka, boć przecież dziecko tego powiedziećby nie mogło;

kłamał, że Krotoski przekupuje wyborców (!!!)

Czyż nie wystarczająca litania? Czyż nie rwie się w was cierpliwość na te oburzające łgarstwa? Czy nie napływa Wam krew do głowy z wściekłości, że taki pan Klemensiewicz z wytartem czołem bezwstydnie i bezkarnie ma odwagę »mijać« się z prawdą, z pełną świadomością?

Jakiś towarzysz, stojący obok p. Zgórniaka, zażądał dlań głosu. W jednej chwili utworzył się szpaler, przez który p. Zgórniak przedostał się do trybuny. Krzyki, gwizdania, nieludzkie wrzaski i osławione »hańba« towarzyszyły mu.

Ale p. Zgórniak dał dowód, że poczucie prawdy odwagi dodaje i śmiałości. Z podniesionem czołem stanął przy trybunie i poprosił o głos przewodniczącego.

P. Englisch jednak, którego szlachetne (!) oblicze tak często widzieć można na prezydyalnem krześle, odmówił.

Wywiązała się sprzeczka, do której wmięszał się i p. Daszyński.

Katolicy! kupujcie tylko u swoich!

Mimo tego, że socyaliści zawsze na ustach mają słowo »wolność« (!) mimo, że zapewniają ją afiszami, mimo, że uważają się za tolerantów, mimo tego wszystkiego odmówiono p. Zgórniakowi głosu.

Jest to dobitny dowód *przyznania się p. Daszyńskiego i Klemensiewicza do kłamstw.*

Dlaczego? Bo nie dali powiedzieć p. Zgórniakowi kilku słów, bojąc się zaburzenia w zgromadzeniu, w którem dotąd bezpodzielnie panowało łgarstwo, *bo wiedzieli*, że, choć taką bezbrzeżną wiarę pokładając w nich socyaliści, to przecież niezbite dowody otworzą im oczy i stanie się rzecz dotąd niebywała: oto *towarzysze przyklasną mówcy przeciwnej partyi* na hańbę swoim prowodyrom, na wstyd im wieczny.

Tak bracia, stare polskie przysłowie mówi: *„na złodzieju czapka gore“*. Mieliśmy tego dowód w niedzielę.

P. Daszyński w swej wielkiej łaskawości zaprosił p. Krotoskiego i Ptaka na niedzielne zgromadzenie. »Głos Narodu« w znakomitym artykule wstępnym w numerze sobotnim dał ciętą odpowiedź na to zaproszenie, Krotoski ogłoszeniami wytłomaczył słuszne powody, dla których nie przyszedł i w odwet zapowiedział zgromadzenie na przyszłą niedzielę.

Zgromadzenie to odbędzie się pod Kapucynami. Po raz pierwszy od lat tylu osławiona sala, w której już unosi się właściwy zapaszek kłamstwa, w której od tak dawna hołdowano obłudzie, przekręcaniu prawdy, przekleństwom i »hańbie«, po raz pierwszy sala ta zamknie w swych murach ludzi poważnych, zacnych i szlachetnych, więc otuchy pełni wołamy:

„Niech żyje nasz kandydat Kazimierz Krotoski!“

i mamy nadzieję, że wszyscy zgromadzeni w niedzielę okrzyk ten powtórzą. Garnijmy się pod sztandar dra Krotoskiego, rozwińmy go szeroko, niech barwy jego skupią wszystkich, co uczciwie myślą i uczciwie czynią, a zwycięztwo będzie pewne.

Niech żyje dr Krotoski!

Spryt pana Ignacego.

Pan Daszyński zaczyna się znowu zgrabnie urządzać. Mając przy boku *płatną przez robotniczą kasę chorych klikę* — mając na zawołanie wyuczonych w hańbowaniu *„Kazimierskich towarzyszów“* — domaga się, żeby jego kontrkandydaci *„w takiem gronie“* wygłaszali swoje polityczne przekonania!

Wszak ani *Krotoski* ani *Ptak* nie jest *Rotterem*, żeby szli przed żydowską zgraję po to, żeby na nich pluła. Wszak połowę »Ujeżdżalni« zapełniają żydowskie niedorostki i jaskrawo pofarbowane żydówki — porządny człowiek ubliżył by swej godności, gdyby się pozwalał tej bandzie poniewierać.

W gronie zaś swoich zwolenników przyjść nie można — bo zamykają bramę, jak to było 14go października, albo rzucają się z pałkami, jak to było w hotelu Kleina. Wszak żaden polityczny przeciwnik nie mógł dotychczas w Ujeżdżalni swoich przekonań swobodnie wygłosić — bo go zahuczała kazimierska zgraja — która jest wszędzie tam, gdzie pan Ignacy — *i w Ujeżdżalni i na zgromadzeniu „niezawisłych“ rękodzielników — i w sali Rady Miasta* — i wszędzie wyciem, pałkami, przezwiskami i nieznośną wonią cebuli zaznacza swoją obecność i polityczne »przekonania«.

Wszak ta przyboczna banda Daszyńskiego, która gębę na »hańbę« otwiera nim mowca zdanie dokończył, nie zdolna jest przecie do wysłuchania przekonań politycznych przeciwników p. Daszyńskiego, bo ona w Daszyńskim widzi *gorącego swego obrońcę* i najgorliwszego swego patrona. Takich słuchaczów przekonywać i nie warto i nie możliwe!

Niechże więc p. Daszyński dalej niepodzielnie dzierży panowanie nad tą bandą, *która się i tak przeliczy na swym proroku — a prorok przerachuje się na niej!*

Lud katolicki budzi się *i poczyna zwracać swą baczną uwagę na prawdziwych swych wrogów...* i przejrzy do reszty! Biada wtenczas prorokowi, który bezkarnie tak długo kalał i deptał najświętsze uczucia katolickiego ludu — biada wtenczas jego przybocznej bandzie...

Że tak jest, że tak będzie, widzi już dziś Daszyński na wsiach — dokądeśmy go bardzo grzecznie zapraszali! Lud pędzi jego trabantów Drobnerów i Rosenrauchów, pędzi szarlatanów, którzy go tak przed 4-ma laty oszukali i zdradzili — a uczucia religijne i narodowe tego ludu tak sponiewierali! Nie dziw, że lud oburzony chwyta za miotły i precz wymiata oszustów politycznych przysłanych przez Daszyńskiego i żydowską bandę, po to, żeby go okłamywać — a w jego zagrodach pluć na religię i patryotyczne uczucia polskiego ludu!

Nie naciągaj struny p. Ignacy wraz ze swą bandą — żeby ta struna nie pękła!

Wspomnienie z niedzielnego Zgromadzenia.

Byłem w niedzielę na zgromadzeniu pod Kapucynami. Dopóki p. Daszyński i Klemensiewicz śpiewali na nutę przekleństw i wyklinań na temat ogólny, dopóty wstrzymywałem się, kiedy jednak p. Klemensiewicz zaczął wprost łgać o drze Krotoskim, o sposobie jego agitacyi i t. d. i t. d., z oburzenia napłynęła mi krew do głowy i krzyknąłem na cały głos: »to kłamstwo, kłamstwo!«

Zrobił się ruch na sali. Towarzysz stojący koło mnie wrzasnął: »Jest tu jeden, który twierdzi, że to nieprawda!« »Dawać go tu!« »Hańba!« »Na hak z nim!« — odpowiedzieli inni. »Niech mówi, niech udowodni!«. Hałas powstał ogromny. Towarzysze z pod krwawego sztandaru zrobili szpaler, przez który wśród wrzasków, pisków i gwizdań przedarłem się do trybuny. Wygolona twarz p. Englischa, kiedy zażądałem głosu, przybrała kwaśno-słodki wyraz. »Pan się nazywa?« — odpowiedziałem. »Pańskie zajęcie?« I tu dałem mu wyjaśnienie. »Pan życzy sobie głosu?« — »Tak«. — »No, to go pan nie dostanie«.

Oburzenie moje przebrało wszelką miarę. Jakżeto? Dlaczego? Więc, jak kto tak bezczelnie, tak bezwstydnie łże, to nie można nawet odpowiedzieć?

Wmięszał się p. Daszyński. Ten czarujący mnie swoim głosem i magnetyzując oczyma, pociągnął mnie za rękaw ku sobie i wypytawszy mnie o to samo, o co i p. Englisch raczył się już pytać — zaczął mnie uspakajać i łagodzić. »Pan, taki młody, taki zapalony — o co panu chodzi? Pan chce głosu? Czy pan widzi, jaki nastrój panuje w sali? Widzi pan, co tu ludzi?...«

»Dobrze — odrzekłem — ale trzy czwarte mnie przyklasną, bo przecież prawda jasna, jak słońce«...

Tow. Daszyński przyznał, czem siłą konsekwencyi dał i sobie i tow. Klemensiewiczowi patent prawdomówności (!!)

Gadał długo na ten temat. Ustąpiłem, nie chcąc dłużej się spierać. Stanąłem koło trybuny.

Kiedy skończyło się zgromadzenie, chciałem wyjść, ale kilku towarzyszy objawiło zamiar złożenia na mojej skórze pieczęci życzliwości i humanitarności.

Stara rzecz, że żartem wydobyć się można z biedy choć najcięższej. Miałem tego dowód, bo kiedy odpowiedziałem im: »Ej, braciszki, jak nie pójdziecie precz, to schowam się pod obszerną pelerynkę p. Daszyńskiego, który ma ją dużą i chciałby krzesełko poselskie pod nią schować« — wówczas towarzysze ustąpili.

Kraków, 19 listopada 1900.

Stanisław Zgórniak.

„Skąd mają pieniądze?“

Socyalni-demokraci, uważali lud krakowski, miejski i wiejski, w wyborze Daszyńskiego — *za swoją własność.*

Zdawało się im i ich głupim pałkom, że wystarczy wybrać Daszyńskiego — posłać go do Wiednia, byle tam dzielnie łamał pulpity, byle tam ujadał *na wszystko co polskie*, byle się całował z wrogami polskiego ludu, byle tylko głośno w parlamencie krzyczał — to przy jego wyrobionej buzi — socyaliści na zawsze utrzymają ten korzystny — dla Daszyńskiego i jego sztabu z kasy chorych — *stan posiadania w krakowskiem!*

»Zwycięstwo« jakie przed 4 laty, za pomocą gwałtów, oszustw, obrzydliwych kłamstw, wódki i przekupstwa w okręgu krakowskim odnieśli, tak strasznie ich zaślepiło, *że nawet nie próbowali uczynić coś dla tego oszukanego ludu* — nie udawali nawet, że choć w milionowej cząstce chcą spełnić uczynione temu ludowi obietnice.

Daszyński, syt chwały, jeśli zabierał głos w parlamencie, to po to tylko, żeby wyciągać polskie sprawy domowe, plugawić je, i wszystkim Polakom w Radzie Państwa grozić, że on straszny człowiek, bo za nim stoją 23 tysiące wyborców.

O pozytywnej, praktycznej, pożytecznej, pracy dla ludu z jego strony — mowy nie było! Ale za to szkalował tam *polskie* duchowieństwo — *polską* szlachtę — *polskie* mieszczaństwo — *kompromitował polski lud!* Gdy go wybrano — byli tacy naiwni ludzie nawet z klas inteligentnych w Krakowie, którzy mówili: *„nie szkodzi, że go wybrali, bo obudzi i ożywi parlament“*.

Tak jest, *obudził, ożywił* parlament do tego stopnia, że na sposób zwykłego opryszka rzucił się w parlamencie czynnie *na prezydenta Izby*, dlatego że to był *Polak Abrahamowicz*, podarł papiery na prezydyalnym stole — łamał pulpity i tak ożywiał Radę Państwa, że go policya musiała z Izby *wynieść!* Tak ożywił parlament, że wśród posłów błyskały rzeźnickie noże — wymierzano sobie policzki, darto odzienie — wyzywano się jak w karczmie — i wskutek takiego *„ożywienia“* Izbę poselską zamieniono *w najpodrzędniejszego gatunku szynkownię!*

W ten sposób »ożywiał« Daszyński parlament ku szalonej uciesze Niemców i żydów — **a ku hańbie polskiego ludu**, *i polskiego imienia!* Oszukany przedwyborczemi obiecankami *lud krakowski* oczekiwał naiwnie poprawy swego losu, ulżenia ciężarów i nędzy, a pan Daszyński »ożywiał« w ten sposób parlament **nawet wtedy, kiedy ze strony innych uczciwych posłów, i ze strony samego rządu przedkładano Izbie projekty bardzo pożytecznych dla ludu ustaw!** Pan Daszyński »ożywiał« tak parlament, bo go chciał rozbić — do hańbienia go doprowadzić — a przy nowych wyborach więcej jemu podobnych »pracowników« do Izby wprowadzić! Dlatego to, gdy po **„takiej pracy“** do Krakowa wracał — zwoływał oszukanych biedaków i na ich nędzę, na ciężary **jedno jedyne** — zawsze to samo — aż do znudzenia — podawał lekarstwo: *„tajne, powszechne, bezpośrednie prawo wyborcze“!* Czuł bowiem i rozumiał, że jeżeli więcej **„takich pracowników“** do Izby wejdzie tem łatwiej będą mogli parlament, państwo i katolickie społeczeństwo rozbić **i swoje żydowsko-socyalistyczne zaprowadzić rządy!**

Po za taką *„pracą“* w parlamencie po za »szopkowaniem« w Ujeżdżalni — Pan Daszyński »bawił się rzeczywiście w pana« — jeździł z lokajem po kąpielach, Londynach, Paryżach, Berlinach — udawał wszechświatowego »męża stanu« — urządzał węglowe i piekarskie strejki, »żeby z ministrami gadać« — a drożyznę węgla i chleba podnosić dla zysku *„baronów węglowych“* — a dla szkody ludów!

Tak »pracując« Daszyński sądził jednak, że mimo wszystkiego lud za nim stoi i przy nowych wyborach głosy mu odda.

Tymczasem lud katolicki widząc zdradę ze strony socyalistów i Daszyńskiego począł się organizować pod sztandarem katolicko-narodowym i urósł w siłę!

Teraz dopiero zobaczyli socyaliści, że fałszem i obłudą nie można bez końca tumanić ludu i mydlić mu oczy!

Gdy stronnictwo katolicko-narodowe postawiło kandydata na posła, człowieka czystego, bez plamy na sumieniu — inteligentnego syna ludu, nie mogą go szkalować, bo nie mają za co — a widząc, że rozwinął silną agitacyę, że jeździ lud oświecać i wykazuje zdradę, fałsze i obłudę socyalistów — pytają teraz *„skąd oni na to mają pieniądze“?* Odpowiadamy na to socyalistom, żeśmy nie dostali z »Aliance-Israelite« — nie od żydów jak oni z Belgii nie dawno **8 tysięcy franków!** Pracujemy za pieniądze stronnictwa katolicko-narodowego, które się składają z ofiar ludzi uczciwych, pragnących zwycięztwa katolicko-narodowej sprawy nad fałszem i obłudą!

Tak! panowie z »Naprzodu« — nie pomogą wam pieniądze *„zagraniczne“* — upaść musicie bo ludu katolickiego, polskiego tumanić długo bezkarnie — nie wolno!

Listy z kraju.

Nowy Sącz. Przedstawienie amatorskie: »Pan burmistrz z Wielkich Kozłowic« po wielu trudach i mozołach przyszło do skutku w »Przyjaźni« nowosądeckiej. I tak w dniu 11 listopada b. r. dobrane grono amatorów odegrało krotochwilę w 2-ch aktach nader wesołą, osnutą na tle życia małomiasteczkowego z zapałem.

Że z rzeczywistem przejęciem się, dowodem liczne oklaski i każdorazowa sposobność wywołanego śmiechu u zebranej publiczności. To też z uderzeniem godziny 7-ej wsparty na kanapie burmistrz Wielkich Kozłowic (B. Świerz), przewracając swój obębniony pulares w resursie, rozpoczął to pełne humoru tryskające przedstawienie.

W sali wypełnionej po brzegi, gdzie wszystkie miejsca bez wyjątku zapełnione były, widzieliśmy W. P. Jarosza, starostę z familią, W. P. Zborowskiego, radcę warsztatów kolejowych, dalej W. PP. Fabiego, Jelonka, kochanych OO. Jezuitów z Przewielebnym księdzem Rektorem a kuratorem »Przyjaźni« na czele i bardzo wielu obywatelstwa i mieszczaństwa i t. d.

Rolę żony przyjęła pani Krzyżanowska, córki panna Nawrocka, obie też doskonale wywiązały się ze swego zadania; rolę Onożkj pan Kozicki, znany ze swej sztuki zawsze wesołej; Bronisława Frygowskiego grał p. Stec; Szmula Goldlassa Olszewski; a policyanta, usługującego w domu burmistrza, w fartuchu — Skwarek.

Autor tej sztuki z Myślenic, po otrzymaniu afisza, wysłanego z »Przyjaźni«, nadesłał list z życzeniami powodzenia i z prośbą o doniesienie, jakie wrażenie sprawiła sztuka ta na publiczności. (Że bardzo dobre, dowód dało przedstawienie). Z listem nadesłał autor także 4 monologi swego układu dla stowarzyszenia »Przyjaźni«, za które tą drogą wydział »Przyjaźni« składa gorące podziękowanie temuż autorowi.

Po przedstawieniu, trwającem 3 godziny, Pan burmistrz odśpiewał okolicznościowe kuplety, za które osobno nagrodzono go licznymi oklaskami.

W dniu 17 listopada odbyła się zabawa tańcująca, połączona z tombolą. Dochód przeznaczony dla budowy lub nabycia własnego domu dla »Przyjaźni«.

Wypędzili socyalistów.

Ostatni numer wyliczył kilka wiosek, w których »miękkość« agitatorów socyalistycznych zabrała bliższą znajomość z kijami wyborców.

Nie chcemy ciągnąć dalej litanii, bo miejsca by nie starczyło, ale przytoczymy jeden przykład.

Oto w Soboniowicach zebrało się nieduże zgromadzeńko, na którem z emfazą zaczął gwarzyć jeden towarzysz. Nie długo jednak mógł dawać opust wyższej bladze, bo jeden chłop zamknął mu buzię potężnem uderzeniem pięści, wówczas, kiedy zwrócił się przeciw księżom.

Towarzysz przełknął cios cichutko i chyłkiem ku oknu. Kochani włościanie przykręcili lampki i dalej garbować skórę biednym socyałkom. Ci wybili okna i hyc przez nie w nogi.

Uciekli w stronę Golkowic pewni, że tam odbiją sobie przegraną. Ale dzielna drużyna Golkowiczan czekała na nich przed wsią i dalejże na socyałków.

W pobliżu był staw, w którym ukąpał się jeden towarzysz potężnie, (może ta zimna kąpiel ostudzi w nim zapał dla fałszywej sprawy) skoro tylko wypłynął zabłocony i zmoczony zebrał czemprędzej nogi za pas i razem z innymi rozpoczął sromotną ucieczkę ku Krakowowi.

Sława i cześć włościanom!

Dają oni na każdym kroku świadectwo, że nie ich brać na kiepskie plewy, nie ich mamić i oszukiwać. Tak, tak panie Daszyński, ani nikt uczciwy głosu ci nie odda!

Nie trzeba przytem zapominać, że ani w Golkowicach, ani w Soboniowicach kandydat nasz jeszcze nie był, że włościanie to, co zrobili, zrobili z własnego popędu. Nasz kandydat nawet mityguje włościan, bo ci w szlachetnem oburzeniu nie chcą po prostu ani słyszeć o socyalistach.

Nadużycia wyborcze.

Przyszedł do naszej redakcyi list, w którym autor następującą rzecz opowiada:

Zdarza się, że zostają kartki wyborcze nie rozdane, i że te kartki dziwnym jakimś sposobem dostają w swe ręce socyaliści, którzy je naturalnie z zapałem (godnym lepszej sprawy, jak os... wo) wypełniają i następnie oddają do urn. Zdawałoby się, że to niemożliwe, że jeden i ten sam nie powinien przecież módz kilku kartek oddać. Ale urn jest wiele, wiele mogą pieniądze — pisze ów pan.

Zwracamy się przeto z prośbą do pp. komisarzy, prowadzących wybory, ażeby bacznie uważali, kto oddaje głos i żeby wszelkim nadużyciom zapobiegli.

Jeszcze jeden dowód uczciwości socyali! stów! Jeszcze jeden dowód, jakiemi krętemi drogami idą oni do »szlachetnego«(!!!) celu!

Z Ruchu wyborczego.

Dnia 17 b. r. zwołano zgromadzenie przedwyborcze do Zabierzowa, na które przybył p. dr. K. Krotoski kandytat V kuryi. Nieomieszkał także przybyć p. Mosz... słuchacz III roku medycyny, przedstawiciel socyalnej demokratycznej hałastry. Zgromadzenie było złożone nie tylko z samych włościan lecz także z tamtejszej inteligencyi, ponieważ zaś był sabas, przybyli także i żydzi. Posiedzenie zagaił p. dr. Krotoski, wykazując swe pochodzenie, warunki w jakich się wychowywał i kształcił, następnie swe zapatrywanie, że każdy człowiek na każdem polu powinien pracować nad pilnem zachowaniem wiary swych przodków i według tejże żyć. Żyjąc zaś powinien legalnie pracować, zapomocą uczciwych środków nad polepszeniem bytu materyalnego uciśnionego ludu. Zaznaczył także mówca, że różnica rodu czy też wyznania nie powinna być przedmiotem nienawiści i walki społecznej, i że jednostka społecznie zwichnięta z jakiegokolwiek zawodu i wyznania nie może stanowić reguły postępowania i myślenia dla reszty zdrowo myślącego społeczeństwa.

Wykazał także program swej działalności publicznej wrazie otrzymania mandatu posła V kuryi. Mianowicie zniesienie obszarów dworskich i sumienne rozdzielenie i zmniejszenie podatków w niektórych gałęziach gospodarstwa społecznego, zniesienie opłaty szkolnej tak w gimnazyach i na uniwersytecie, zniesienie opłat drogowych, czyli myta, zmniejszenie ceny soli, cukru, nafty i t. d. wogóle niezbędnych artykułów spożywczych, a natomiast podwyższeniu podatku od wódki, tytoniu i innych zbytkowych produktów. Nadto wykazał tenże błędy i fałszerstwa nauki przewrotowej socyalnej demokracyi i dokładnie i namacalnie wykazał skutki jakie już teraz nietylko wyższem warstwom społecznem lecz biednemu uciśnionemu włościaninowi dopiekły do dziesiątej skóry, jak straszne podatki, drożyzna węgla, cukru, i t. d. jak również w razie niestawienia skutecznego oporu temu okrutnemu smokowi socyalizmu nastąpić może bardzo łatwo zupełny przewrot stosunków społecznych, nierząd upadek wiary, moralności a zatem i narodu.

Tymczasem w melancholijnem milczeniu, z wściekłością tygrysa, a chytrością lisa snuje się, jak żmija jadowita, socyalista pomiędzy chłopów zadając kłam każdemu słowu p. dr. Krotoskiemu.

W chwili kiedy chciał służalec zasad socyalizmu przemówić do zgromadzonych, wystąpił tamtejszy obywatel, *Józef Krupa* już siwowłosy starzec i drżącym głosem przemówił: *„Urodziłem się w wierze katolickiej, wychowałem się według nauki Kościoła, nie znałem socyalizmu i aż do grobu znać go nie chcę. Precz z socyalistami, precz z nimi z naszej wsi.* Słowa te takie wywarły na słuchaczach wrażenie, że nawet żydzi obsypali mowę hucznemi oklaskami, a towarzysz czerwonego sztandaru obawiając się o swoją skórę potajemnie dał drapaka.

Również przemawiało dwóch zwolenników stronnictwa katolicko narodowego dając włościanom wskazówki do obrony przed dżumą socyalizmu, jak jedność, zgoda, solidarność nietylko w życiu prywatnem lecz i politycznem. Następnie po kilku bratnich pogadankach pożegnali włościanie w serdecznem uścisku pełni szacunku i ufności dla dr. Kazimierza Krotoskiego, wznosząc okrzyk:

»Niech żyje, niech będzie naszym wodzem i obrońcą p. dr. K. Krotowski nasz kandydat z V kuryi. *S. L*

W *Gaju* zebrało się 400 włościan. Po przemówieniu dr. Krotoskiego wszyscy, jak jeden mąż, z ogniem i zapałem krzyknęli: *niech żyje dr. Krotoski nasz kandydat z V. kuryi.*

Cześć i sława mieszkańcom Gaja, oni są wzorem dla innych, w nich tkwi głęboko wkorzenione poczucie narodowości, oni gorąco wierzą i kochają religię.

Sława Gajowi!

W Tyńcu, dnia 13 b. m. po poprzedniem oświadczeniu się włościan za kandydaturą prof. Krotoskiego odbyło się niby to »zgromadzenie« towarzyszy z pod czerwonego sztandaru. Odbyła się ta heca pod patronatem znanego Piotra Mamla, za morderstwo i gwałt publiczny karanego kryminalisty, tudzież zegarmistrza p. Orłowskiego, wichrzyciela i płaconego przez socyalów naganiacza. Ignac wysłał Kaczanowskiego z trzema innymi ogonami. Ponieważ od przeszło 2 tygodni zabiegi ich co do uzyskania lokalu na zgromadzenie w całej wsi nie odnosiły skutku, wzięły się czerwone lisy na sposób: upoili skłonnego do kieliszka Michała Kaczmarczyka u sąsiadującego z nim żyda I. Kalm. Nabla, a żonie upitego dali 10 K., która na widok tylu pieniędzy pozwoliła im wpakować się do chałupy.

A i to nie pomogło! Bodajby biedaki byli się w Tyńcu nie pokazywali! Byliby sobie oszczędzili tak sromotnego fiaska. Na zgromadzenie z uprawnionych do głosowania nikt im nie przyszedł, a niepotrzebnie sobie Kaczanowski wobec kilku parobczaków i pauprów po swojemu gardło rozdzierał, bo się mu wszyscy w oczy wyśmiali. W dodatku, aby nie było wątpliwości co o socyalistach Tyniec myśli, udał się tutejszy włościanin Andrzej Kaczmarczyk do ich parlamentu, tu ich tak cięto wyśmiał i moralnie wysmagał, że radości jaką swem wystąpieniem obecnym sprawił w swoim »Naprzodzie« już z pewnością opisywać nie będą. Nieprawda p. Kaczanowski? Spuściwszy nosy na kwintę udali się kusiciele ludu i żydowscy fagasy z Piotrem Mamlem i Orłowskim do Nabla ugasić spragnione gardła i zapomnieć o ciężkiej klęsce jaka ich w Tyńcu spotkała. — Włościanie tutejsi już się przekonali o wartości socyalistów, czego dowodem było i to, że na ostatniem naszem zgromadzeniu, jak jeden mąż oświadczyli się za kandydaturą prof. Krotoskiego.

Reformy agrarne w Galicyi.

Stosunki ekonomiczno-społeczne tam są najlepiej unormowane, gdzie średnia własność jest typem wyłącznym lub przeważającym własności. Z chwilą, gdy średnia własność zaczyna się kurczyć i maleć, zwichniętą jest harmonia ekonomiczno-społeczna; powstają z jednej strony olbrzymie latyfundya lub kapitały, z drugiej strony proletaryat rolniczy i robotniczy, i jako dwa wrogie obozy, zorganizowawszy się, zwalczają się tak długo, dopóki ktoś trzeci z tego nie skorzysta. U nas w Galicyi skonstatować musimy w straszliwy sposób zwichniętą równowagę ekonomiczno-społeczną. Ów barometr zdrowego ustroju społecznego t. j. własność średnia niknie w kraju naszym rolniczym z przerażającą szybkością. Dowodem następujące cyfry. Własność dominikalna czyli tabularna wynosi mniej więcej dziś 5,362.000 mórg t. z. 40·65% całego obszaru, z tego 2 miliony blizko mórg wypada na 53 latyfundyi obejmujących 14·15% całej przestrzeni rolnej w kraju.

Własność średnia od 1.000—100 mórg liczy 1.915 właścicieli, posiadających 847,590 mórg t. j. 15% własności tabularnej, a z tego zaledwie 6·1% całego arealu w Galicyi. Stan ten niekorzystny zmniejsza się ustawicznie, a jak twierdzą znawcy stosunków wiejskich w Galicyi, np. prof. Pilat, zupełnym grozi zanikiem. W latach 1890—93 ubyło 56 dóbr tej kategoryi, a zatem 3% prawie. Przyczyną są parcelacye i sprzedaże przymusowe z powodu obdłużenia i braku kapitału obrotowego.

Własność chłopska obejmuje w Galicyi 7,825.921 morgów, zatem 60% blisko całego obszaru rolnego. Stosunek ten własności tabularnej do chłopskiej w porównaniu ze stosunkami we wschodnich prowincyach pruskich wielce korzystny. W ostatnich 30 latach areal gruntów chłopskich wzrósł o 410.000 mórg czyli o 3% całego kraju, a jednak własność włościańska drobni się nieustannie z przerażającą szybkością. Przed laty 40-tu wynosiła 9 morgów przeciętnie, w r. 1882 tylko 5, a w 1896 tylko 4. Podczas gdy w r. 1882 liczono osób opłacających podatek gruntowy 1,420.021, to w r. 1885 już 1,710.704 a w r. 1896 nawet 1,743.739. Mamy tedy coraz więcej właścicieli, a każdy z nich coraz biedniejszy. W takim np. powiecie skałackim stanowiły posiadłości niżej 1 morga 32% całego obszaru, a posiadłości z obszarem 1—3 m. 27·83% arealu. Średni rozmiar posiadłości w powiecie żywieckim wynosi 2·66 morgi, w krakowskim 2·81 mórg, w wielickim 3·86 mórg. Przedsięwzięte w r. 1883 przez krajowe biuro statystyczne we Lwowie badania nad podziałem własności rolnej we wszystkich powiatach w Galicyi, wykazały, że w 249 gminach typowych — posiadłości z przychodem gruntowym katastralnym do 5 złr. rocznie — wynoszą 51 procent ogółu. Dochód katastralny uważać można wprawdzie za 2—3 razy niższy od rzeczywistego, lecz i w takim razie jest on nader nędznym i na wyżywienie rodziny w trzech czwartych gospodarstwo włościańskie wystarczyć nie może. Oto skutki liberalizmu agrarnego w Galicyi. Jesteśmy na pochyłości trwałego pogorszenia się tych stosunków, które popierają: fatalne ustawodawstwo spadkowe, frymarka spekulacyjna ziemią, dewastacya lasów. Mimo to przez 30 lat ustawodawstwo krajowe nie zdobyło się na żaden krok pozytywny, aby ten proces powstrzymać i przeciwdziałać jego skutkom. W ostatnich latach powstała cała literatura odnosząca się do omawiania konieczności reform agrarnych w naszym kraju. W ten sposób przygotowano dopiero opinię publiczną dla reform i na tem tle i na tem tle dopiero zrozumieć można projekty reform agrarno-politycznych w ostatniej sesyi sajmowej.

Proszkującą się własność włościańską podejmuje się ratować poseł Hupka, ustanowieniem majoratów chłopskich. Projekt ustawy przedłożony sesyi sejmowej jest jedną z pierwszych prób poważniejszych reformy stosunków agrarnych w naszym kraju.

Wedle projektu rzeczonego posła, może każdy włościanin ogłosić swe gospodarstwo jako zagrodę niepodzielną, jeżeli dochód katastralny z zagrody najmniej 100 K., a nie więcej niż 2.000 K. wynosi, jeżeli majątek jest skomasowany, ma odpowiednie budynki, nie jest zbytnio długami obciążony. Ażeby zaś włościan zachęcać do tworzenia takich majoratów — uwalnia się, nowe pozostają zagrody niepodzielne — od krajowego dodatku do podatku gruntowego na przeciąg lat dziesięciu. Właścicielom zagród niepodzielnych mają przysługiwać takie same prawa wyborcze, co właścicielom dóbr ziemskich tabularnych, mianowicie wnioskodawca proponuje, aby im danem było przy wyborach z kuryj gmin wiejskich prawo bezpośredniego głosowania. W razie śmierci właściciela zagrody niepodzielnej objemca jej otrzymuje znaczne ułatwienia w sprawie reszty spadkobierców. Dok. nast.

Dzienniki zgubne. Książki zakazane.

(Ciąg dalszy).

3. Są również wzbronione książki, które nauczają, że pojedynki, samobójstwa i rozwody są godziwe; które utrzymują, że sekty masońskie lub inne tego rodzaju, towarzystwa, są pożyteczne, nie zaś szkodliwe Kościołowi i społeczeństwu, i które bronią błędów, jakie Stolica Apostolska potępiła.

4. Książki, które wprost *(ex professo)* o rozpuście i wszeteczności traktują, całkiem są zabronione[2]). Które zaś, pomimo że nie są wolne od tej plamy sprośności, za klasyczne się uważają, dla tych tylko są dozwolone, którzy ze stanowiska swego urzędu lub nauczycielstwa czytać je muszą; pod żadnym jednak względem nie mogą być podane dzieciom lub młodzieńcom i przez nich czytane, chyba gdy pilnie ze sprośności będą oczyszczone.

5. Dzienniki, gazety i pisma peryodyczne, które na religię lub na dobre obyczaje z umysłu napadają, nie tylko prawem natury, ale i na mocy prawa kościelnego mają się uważać jako potępione.

6. Wydawnictwa i przekłady Pisma świętego, przez niekatolików dokonane, dla tych tylko są dozwolone, którzy oddają się naukom teologicznym lub biblijnym, byle tylko w przedmowie lub objaśnieniach nie były zaczepiane dogmata wiary katolickiej. Wszystkie tłumaczenia Pisma świętego na język ojczysty, nawet przez katolików dokonane zgoła są zabronione, z wyjątkiem, gdy są przez Stolicę Apostolską potwierdzone[3]) lub wydane pod opieką Biskupów z objaśnieniami, zaczerpniętemi z Ojców Kościoła lub z uczonych katolickich pisarzy.

Wydawnictwa ksiąg liturgicznych, w których cokolwiek, bez wiedzy Stolicy Apostolskiej zostało zmienione, są zabronione.

7. Nie wolno, bez upoważnienia Władzy kościelnej, na widok publiczny wydawać książek, które tyczą się pisma świętego, świętej Teologii, Historyi kościelnej, Prawa kanonicznego, Teologii naturalnej, Etyki, lub innych tego rodzaju religijnych lub moralnych nauk, ani też, ogółem, żadnych pism, w których w szczególny sposób ma się na oku religię i uczciwość obyczajów.

8. Książeczki do modlitwy i nabożeństwa, i książki, pouczające o życiu duchownem, moralnem, ascetycznem, mistycznem i t. p., któreby bez upoważnienia Władzy duchownej ogłoszone zostały, będą uważane jako zakazane.

Otóż i poznaliśmy reguły, za pomocą których możemy rozpoznawać, czy książka, jaką chcemy czytać, jest zakazana, czy nie? Reguły te, zarazem jak to już wiemy i potępiają książki, ale po większej części potępiają je «bez cenzury».

Lecz cóż to znaczy, że Kościół także bez cenzury potępia książki? i bez cenzury zabrania ich czytania? Jeżeli dobrze zrozumieliśmy, co znaczy zakazać czytania książek «pod groźbą cenzury» to zrozumiemy, co znaczy zakazać «bez cenzury». Znaczy naprzód, iż Kościół za czytanie tych książek nie wyklina, nie wyklucza z grona wiernych, lecz gdy oprócz tego każdy nakaz lub zakaz Kościoła, tyczący się zdrowej nauki i obyczajów, jest taki, że przekroczenie jego stanowi grzech, więc i przekroczenie zakazu czytania pewnych, przez Kościół określonych, książek, pociąga za sobą grzech. I to jest głównem następstwem czytania książek zakazanych — grzech. Gdy więc czytamy, że Kościół zakazuje czytania pewnych książek «bez cenzury», znaczy, że za takie czytanie nie wyklina, nie wyłącza ze swego grona, ale zawsze pod grzechem czytać je zakazuje. Grzech zaś ten będzie cięższy lub lżejszy, stosownie do usposobienia, z jakiem kto czyta, lub stosownie do okoliczności, w jakich się czytający znajduje: jeżeli próżna ciekawość czytającym powoduje i bez obawy zgubnych następstw i jeżeli sądzi roztropnie, że książka nie jest tak przewrotna, aby miała być zakazana i t. p., z pewnością nie może być wtedy grzech ciężki; jeżeliby zaś w czytaniu okazywało się lekceważenie dla Kościoła i była jasna świadomość[4]) tego, że książka jest zakazana, a nadto z czytania samego powstałyby zgubne następstwa, bezwątpienia takie czytanie za sobą grzech śmiertelny pociągnie.

[2]) I za takie książki najczęściej w ekskomunikę się wpada, bo wielką liczbę takich książek Kościół potępił i to wyraźnie (imiennie); gdy zaś wyraźnie potępia, to ekskomuniką grozi.

[3]) Biblia polska tłumaczenia X. Jakóba Wujka T. J. jest potwierdzona przez Stolicę Apostolską; o czem wspomina X. Stanisław Karnkowski, Arcybiskup gnieźnieński, na końcu swej aprobaty tejże Biblii temi słowy: »... A to raczej przełożenie, jako katolickie, pewniejsze i *od Stolicy Apostolskiej pozwolone*, umysłem dobrym, z pokorą i bojaźnią Bożą (aby) czytali».

Znany nam już autor moralista O. Marc, objaśniając to słowo «bez cenzury», powiada iż wyraz ten obejmuje te wszystkie książki, które przez ogólne dekreta i reguły Indeksu są zakazane; albowiem, chociaż z wielu (książek) ekskomunika zdjęta, prawo wszakże, co do winy, w całej swej mocy, jak było, pozostało». A więc istotnem i głównem następstwem czytania książek zakazanych jest grzech, który rzadko kiedy jest powszedni; albowiem czytający już bez zakazu powinienby takiej książki nie czytać, o której wie, że jest bez zakazu powinienby takiej książki nie czytać, o której wie, że jest przeciwna Kościołowi, którego on jest synem, i że jego duszy nie mało szkodzić może; tembardziej, gdy ma na pamięci zakaz i wyraźnie o nim przeświadczony.

Jeszcze jedno pod tym względem przytaczam zdanie O. Marc'a, bliżej objaśniające o istnieniu grzechu i to śmiertelnego po większej części, jeżeli mianowicie czytający znajduje się w powyżej opisanem usposobieniu: «Chociażby nawet gdzie prawa Indeksu nie istniały[5]), nie mniej jednak książki, przez Listy papieskie potępione, albo do katalogu książek potępionych, wciągnięte, pod grzechem śmiertelnym są zabronione, przynajmniej wogóle; nie inaczej bowiem są zabronione, jak dlatego, że są zgubne i po większej części są bliską okazyą do ruiny».

To wystarczy na okazanie, że za świadome czytanie książek potępionych, czy to wyraźnie, czy niewyraźnie, przez ogólne reguły, jeżeli nie w ekskomunikę, to w grzech śmiertelny po większej części się popada. Ta uwaga, sądzą, jest dość silna, aby ugasić tę ogólną gorączkę w czytaniu takich książek, o których Kościół naucza, że nawet trzymać ich u siebie nie można.

[4]) Dlatego zupełną i niezupełną świadomość przypuszczam, bo jest mowa o książkach, które nie imiennie są zakazane, t. j. nie będąc wymienione w Indeksie i gdy są różne stopnie przewrotności, ktoś może w dobrej wierze utworzyć sobie sąd, że taka książka nie jest zakazana, nie będąc do ostateczności przewrotna.

[5]) Uwaga. W obecnych czasach, po nowem ogłoszeniu Indeksu, takiego wyjątku być nie może, bo Pius IX, jak mówi O. Marc, przez Konstytucyę *Apostolicae Sedis* owe cenzury (t. j. które w jednem miejscu były przyjęte, w drugiem nie) w całym Kościele albo zniósł, albo też przez nowe ogłoszenie potwierdził. Mówi zatem autor tylko w przypuszczeniu lub ma wzgląd na czasy minione. Pod słowem zaś »prawa Indeksu« należy rozumieć cenzury t. j. ekskomunikę, jak się to ze słów: »do katalogu książek potępionych wciągnięte« okazuje. Albowiem pod względem grzechu Kościół nigdy nie może zrobić wyjątku.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Prosimy o odnowienie prenumeraty i wyrównanie zaległości. Ze względu na wybory, wydajemy obecnie pismo w ogromnym nakładzie, co pociąga za sobą straszne koszta. Prosimy za tem o pamięć na nas.

W sprawach dotyczących wyborów, informować się należy w redakcyi „Łączności" ul. św. Jana 28.

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Ligęza. — Wydawca: Antoni Stróżyński.

Brak numerów 51 – 67, które z powodu wyborów wychodziły codziennie, lecz w mniejszym formacie.